



Kolorowy łagiernik

WYSTAWA

– Mam wrażenie, że zwiedzający są spragnieni nie tylko malarstwa Czapskiego, ale także obcowania z nim jako z autorytetem moralnym. Wiele osób konfrontuje jego twórczość literacką z malarstwem. Mam poczucie, że jest to postać, którą trzeba koniecznie przywoływać i robić to często. Był to człowiek, który miał mocny kręgosłup moralny – mówi **Katarzyna Haber**, kuratorka wystawy „Józef Czapski. Dzieła z kolekcji prywatnych” w Kordegardzie. Galerii Narodowego Centrum Kultury, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– *Oprowadza mnie Pani po wystawie „Józef Czapski. Dzieła z kolekcji prywatnych” prezentowanej w warszawskiej Galerii Kordegarda. W zaprezentowanych tu pracach widać ogromną różnorodność tematyczną obrazów Czapskiego.*

– Na wystawę zorganizowaną przez Narodowe Centrum Kultury, której współkuratorką jest pani Elżbieta Skoczek, składa się trzydzieści sześć prac



Fot. arch_NCK

należących do dwunastu kolekcjonerów. Dwadzieścia z nich pokazujemy premierowo. Zgromadzone obrazy cechuje dość duża rozpiętość chronologiczna. Najstarsze z prezentowanych dzieł – „Pejzaż jesienny Tatry” – pochodzi z 1922 roku. Wszystkie obrazy Czapskiego, które przetrwały wojnę, to dzieła podarowane jego przyjaciołom i znajomym. Pracownia malarza przy ulicy Filtrowej została zkom-

bardowana, a wraz z nią przepadły bezpowrotnie najwcześniejsze prace artysty. Cudem ocalony „Pejzaż jesienny” został przez Czapskiego ofiarowany Helenie i Kazimierzowi Dadejom. Małżeństwo zginęło w czasie wojny – Helena w Powstaniu Warszawskim, a Kazimierz w Katyniu. Najpóźniej namalowane dzieła z naszej ekspozycji to obrazy z końca lat 80., które Czapski malował już jako prawie niewidomy człowiek. Wyraźnie odbiegają one od wcześniejszej stylistyki dzieł artysty. Malarz tracił wzrok, ale nie przestawał tworzyć. Prosił osoby, które przychodziły mu pomagać, o układanie farb w taki sposób, aby mógł zapamiętać kolejność kolorów. „Martwa natura z białą i czerwoną draperią” namalowana w 1989 roku to praca, którą bratowa malarza skomentowała następującymi słowami: „Józiu, istnieją malarze, którzy są nazywani mistrzami korony cierniowej albo mistrzami Madonn. A ty powinieneś zostać nazwany mistrzem szmat”. Czapski stwierdził, że byłoby to dla niego największym wyróżnieniem i pochwałą. Na naszej wystawie prezentujemy także szkic do tej martwej natury – pochodzący z innej kolekcji dzieł malarza niż sama „Martwa natura z białą i czerwoną draperią”. Obraz ten jest ciekawy także dlatego, że Czapski pod koniec życia ogranicza paletę używanych barw. Stosuje zabieg późnego Tycjana, posługując się czterema kolorami antyku: bielą, czernią, żółcieniem i czerwienią.

– **Widać to wyraźnie także na obrazie „Dwie twarze” z 1983 roku.**

– Najprawdopodobniej obraz ten przedstawia twarze dwóch osób siedzących w łożu teatralnej. Fascynację teatrem i operą widać wyraźnie w dziełach Czapskiego. Na wystawie prezentujemy między innymi obraz „Patricia Newey w «Tosce»” z 1953 roku. Podobno w pewnym okresie malarz chodził na tę operę raz w tygodniu. Obok widzimy „Kurkę wodną” Witkacego, obraz z 1980 roku przedstawiający nagą kobietę ogromnych rozmiarów leżącą na scenie. Nie mamy wątpliwości, że ta inscenizacja wywarła na Czapskim wielkie wrażenie. Artysta w swojej twórczości sięgał po motywy z życia codziennego, scenki rodzajowe, także te na pozór mało atrakcyjne, jak na przykład praca biurowa. Jego segregująca papiery „Urzędniczka” namalowana w 1966 roku wygląda niemal jak pianistka przy fortepianie.

– **Jak Czapski radził sobie ma-**

terialnie, będąc artystą „wyklętym” we własnej Ojczyźnie jako uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, kawaler przedwojennego Orderu Virtuti Militari i badacz zbrodni katyńskiej?

– W latach 50. i 60. miał ogromne problemy finansowe. Na emigra-

WYSTAWA WZBUDZA REKORDOWE ZAINTERESOWANIE – W TRZECIM TYGODNIU JEJ TRWANIA OBEJRZAŁO JĄ JUŻ PONAD 4,5 TYSIĄCA OSÓB.

cji w Paryżu zderzał się bezustannie z obłudą polityczną rzekomych obrońców wolności, a faktycznych ukrytych piewców komunizmu. Czapski w 1963 roku napisał felie-



MALARZ TRACIŁ WZROK, ALE NIE PRZESTAWAŁ TWORZYĆ. PROSIŁ OSOBY, KTÓRE PRZYCHODZIŁY MU POMAGAĆ, O UKŁADANIE FARB W TAKI SPOSÓB, ABY MÓGŁ ZAPAMIĘTAĆ KOLEJNOŚĆ KOLORÓW.

ton pt. „Jak nie krzyczeć”. Opowiedział w nim wstrząsającą historię trzydziestu kilku rosyjskich chłopów z Syberii, którzy wraz ze swoimi rodzinami ubiegali się o azyl polityczny w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie. „Kto wierzy w Chrystusa, niech nas ocali!” – wołali. Ten okrzyk sprawił, że urzędnicy ambasady potraktowali ich jak... członków sekty i odmówili im pomocy. Jedyną reakcją Amerykanów stało się uszczelnienie ścian ambasady dźwiękochłonnymi materiałami, aby krzyki tych ludzi nie docierały do stojących na zewnątrz dziennikarzy. Pracownicy ambasady skontaktowali się z rosyjskim Komitetem Centralnym i poinformowali jego członków o skierowanej do USA prośbie o azyl, w wyniku czego chłopci wraz z rodzinami zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. Władze sowieckie uciszyły sumienia Amerykanów informacją o tym, że ludzie ci zostali zakwaterowani w hotelu. A fakt, że nikt w tym hotelu o żadnych nowych przybyszach nie słyszał, niespecjalnie już kogośkolwiek interesował. Czapski miał świadomość, co tak naprawdę wyprawia Zachód, w jaki sposób buduje iluzje i tuszuje zbrodnie tylko po to, aby utrzymać status quo. Ze swoim szacunkiem dla prawdy, szlachetnością i bezkompromisowością artysta nie był rzecz jasna pupilkim żadnej władzy ani żadnego salonu, toteż jego

życie nie było łatwe. Problemy materialne widać nawet w doborze płócien i farb, które w pewnym okresie były naprawdę kiepskiej jakości – o czym mówią zresztą konserwatorzy jego dzieł. Blejtramy mają różne formaty, widać, że są kupowane przypadkowo – na promocjach bądź otrzymywane od znajomych. Czapski nie miał komfortu finansowego pozwalającego mu na dokonywanie zakupów malarskich zgodnie z faktycznymi potrzebami.

– Tych trudności nie widać w sztuce Czapskiego. Maluje żywymi barwami, nie ucieka wręcz od jasności.

– Bardzo intensywne barwy ma prezentowany w centralnym punkcie naszej wystawy obraz „Czerwone skarpetki, żółte stoliki i popielniczka” z 1957 roku. Przy niewielkich możliwościach zdobywania farb z pigmentami o odpowiedniej jakości Czapski namalował wręcz szalony obraz. Dzieła van Gogha robiły takie wrażenie, że mówiono, iż powieszenie na ścianie któregoś z jego obrazów w żółtej kolorystyce stwarza wrażenie powstania dziury w ścianie. W przypadku tego dzieła Czapskiego mamy do czynienia z podobnym zjawiskiem.

– Kogo portretował Czapski?

– Nigdy nie malował przypadkowych osób. Aby powstał portret, musiało go

w danym człowieku coś zafascynować, przykuć jego uwagę, skłonić do refleksji. Nie znosił udawania w sztuce. Uważał, że malarz powinien przejść szkołę natury. Mistrzem Czapskiego był Paul Cézanne. Podziwiał jego uporczywe studiowanie natury, w której znajduje się wszystko, co jest potrzebne malarzowi. Nie tolerował „jednodniowych celebrytów”. Abstrakcjonistów uważał za autorów mistyfikacji. Znamy sporo portretów autorstwa Czapskiego, ale prezentowany na wystawie „Portret Wacka Kisielewskiego” jest naprawdę wyjątkowy. To jakby odwrócona ikona, gdzie aureolę tworzy oparcie krzesła, na którym siedzi bohater dzieła. Tło tworzy intensywna, martwa czerwień, a pod obrazem widnieje nietypowy podpis: „L. Bonnet” („le bonnet” to po francusku czapka). Podpisanie obrazu pseudonimem zamiast nazwiskiem autora miało ułatwić jego przewiezienie do Polski. Obraz został namalowany w 1969 roku. Czapski był wówczas tak dalece „na indeksie”, że nie było szans, aby w PRL ujrzano światło dzienne cokolwiek, co sygnowane było jego nazwiskiem. Podpis „L. Bonnet” został jednak złożony ołówkiem – autor zakładał zatem, że kiedyś go zetrze i podpisze dzieło własnym nazwiskiem.

– Jak Czapski odnajdywał się w artystycznym środowisku?

– Początkowo niewielu kolegów po fachu w niego wierzyło, często wręcz słyszał, że jego obrazy nie mają wartości. Miłośnikiem i promotorem jego twórczości okazał się rysownik i malarz Richard Aeschlimann, który w latach 70. zdecydował się ufundować Czapskiemu stypendium artystyczne pozwalające mu na pewną stabilizację materialną. Kiedy Czapski po raz pierwszy zobaczył wystawę dzieł Aeschlimanna, zrobiły one na nim niesamowite wrażenie. Była to realizacja jego wieloletniego marzenia o krzyku w malarstwie.

Sam Czapski miał chyba nieco inny temperament twórczy, choć przez całe życie ciągnęło go do ekspresjonizmu à la Goya. Przedwojenni kapiści – członkowie grupy malarskiej, którą Czapski współtworzył, nie doceniali go, nie wierzyli w jego możliwość zaistnienia jako indywidualności artystycznej. Uważali, że jest świetnym organizatorem i tyle. Jan Cybis nie mówił o nim inaczej niż „Józef Cz.”. Powtarzał mu też: „Józiu, nawet nie wiesz, jakim ty jesteś złym malarzem”. Czapski jednak się nie zniechęcał, pracował, pogłębiał swoje studia.

– Nie miał okresów spadku motywacji do działania?

– Nic na to nie wskazuje. Mam wrażenie, że malarstwo było dla niego azyłem mentalnym, odskocznią od grozy bądź szarości rzeczywistości. Był konsekwentny, mimo że nikt mu specjalnie nie ułatwiał drogi artystycznej. Na emigracji w Paryżu musiał radzić sobie sam: dbać o promocję własnych dzieł, zabiegać o wystawy, zapraszać gości, wszystkiego dopilnować. Uporczywą pracą udowodnił jednak sobie i światu, że wszystko jest możliwe.

– Kiedy Czapski został dostrzeżony w Polsce?

– Był taki moment, kiedy po odwilży w 1957 roku Muzeum Narodowe w Poznaniu zaproponowało zorganizowanie wystawy jego obrazów. Miał wówczas wielką nadzieję, że uda mu się przyjechać do Polski. Jak jednak napisał w liście do Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Ludwika Heringa, przeciwstawił się temu Jerzy Giedroyc, obawiający się o jego bezpieczeństwo. Wystawa została mimo wszystko zorganizowana, choć bez udziału autora. Miała ona swoją odśłonę także w Muzeum Narodowym w Krakowie. Dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie Stanisław Lorentz zaproponował Czapskiemu zorganizowanie mu wystawy w stolicy. Część obrazów zo-

stała kupiona przez Muzeum, wystawa jednak ostatecznie się nie odbyła. Na kolejną czekał aż do 1986 roku. Wtedy w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej pokazano dużą liczbę prac Czapskiego, jednak sam autor znów nie mógł w niej uczestniczyć – tym razem z powodów zdrowotnych. Wysłał jedynie nagranie audio, które zostało odtworzone na wernisażu. Nasza Galeria Kordegarda zorganizowała wystawę Czapskiego w 1991 roku i kolejną trzy lata po jego śmierci, w 1996 roku.

– Na tegorocznej wystawie nie ma obrazów nawiązujących do jego przeżyć z okresu sowieckiej niewoli opisanych w „Na nieludzkiej ziemi” czy „Wspomnieniach starobielskich”.

– Tego typu dzieł jest bardzo niewiele. W 2020 roku zorganizowaliśmy w Kordegardzie wystawę „Niepamięci”, której miałam przyjemność kuratorować, upamiętniającą zbrodnię katyńską. Prezentowaliśmy na niej rysunki więźniów sowieckich łagrów. Wśród nich znalazły się między innymi prace Czapskiego z okresu jego uwięzienia w Griażowcu. Malarz ucieka w nich od grozy więziennych przeżyć, szkicując codzienne scenki rodzajowe, np. więźniów w czasie lektury albo grających w brydża czy warcaby. Jednak jego prace z tamtego czasu wydają się „sztywne”, pozbawione wyrazistej ekspresji. Tę osiąga do-

piero wtedy, gdy wraz z Armią Andersa dociera do Palestyny. W jego twórczości następuje wówczas wybuch radości, afirmacji życia. Dzieła Czapskiego stają się wesołe, pełne barw, widać w nich miłość do świata i radość z tworzenia.

– Jak zwiedzający odbierają obecną wystawę poświęconą Józefowi Czapskiemu?

– Entuzjastycznie. Wystawa wzbudza rekordowe zainteresowanie – w trzecim tygodniu jej trwania obejrzało ją już ponad 4,5 tysiąca osób. Zobaczyć można ją jeszcze do 5 czerwca. Mam wrażenie, że zwiedzający są spragnieni nie tylko malarstwa Czapskiego, ale także obcowania z nim jako z autorytetem moralnym. Wiele osób konfrontuje jego twórczość literacką z malarstwem. Mam poczucie,

NIE MA TU SZOKOWANIA, OPOWIADANIA ANEGDOT, DEKONSTRUOWANIA MITÓW... TO PO PROSTU DOBRE MALARSTWO WYPŁYWAJĄCE Z MEDYTACJI, Z ZACHWYTU NAD ŚWIATEM I OGROMNEJ AFIRMACJI ŻYCIA.

że jest to postać, którą trzeba często przywoływać. Był to człowiek, który miał mocny kręgosłup moralny. Nie każdemu zapewne twórczość Czapskiego będzie się podobać – nie ma tu szokowania, opowiadania anegdot, dekonstruowania mitów... To po prostu dobre malarstwo wypływające z medytacji, z zachwyty nad światem i ogromnej afirmacji życia.

Kordegarda. Galeria Narodowego Centrum Kultury
„Józef Czapski. Dzieła z kolekcji prywatnych”
Kuratorki: Elżbieta Skoczek, Katarzyna Haber
(Narodowe Centrum Kultury)

Współpraca kuratorska: czapskifestival.pl 